

Fakty i miary

We współczesnym poruszeniu serc i umysłów Polaków widzę podobieństwa do ruchu artystów, naukowców, także dziennikarzy, jeżdżących w latach osiemdziesiątych po Polsce z odczytami na tematy niekoniecznie najbardziej aktualne, ale interesujące, bo np. wcześniej zakazywane, bądź dotyczące pożądanego w nowej sytuacji zachowań.

Jeden temat moich wystąpień nazwałam „Raptularz ojczysty” i było to dzielenie się spostrzeżeniami, nie bardzo odkrywczymi, ale na czasie (jak myślę także dzisiaj), że w dziejach niemal każdej polskiej rodziny, a na pewno każdej rodziny inteligentkiej, są miejsca, w których te dzieje spotykają się, czasem bardzo blisko, z historią ojczystą, z HISTORIĄ. Spośród słuchaczy odzywały się głosy, najczęściej wspominające przodków – powstańców styczniowych, ale i bliższych, jak inżynierowie budujący Gdynię. Przechowuję do dziś wrażenie, że taki rodzinny trop w ustalaniu naszych związków z ojczyzną angażuje dość mocno, skłania, by o ojczyźnie myśleć częściej i serdeczniej.

Poczucie osobowego, jak można to nazwać, związku z ojczyzną wymaga, oczywiście, choć jakiej takiej znajomości historii, bez niej byłoby frazesem. Tu wypada zwrócić uwagę na politykę historyczną, uprawianą przez każdą władzę w każdej epoce, zawsze pod sztandarem patriotyzmu. Rozważając nasz stosunek do ojczyzny, powinniśmy zachować czujność wobec polityki historycznej, choć może się zdarzać, że się z nią bezpiecznie utożsamimy.

Ze wspomnianych wyżej spotkań zapamiętałam ważną naukę, dotyczącą podstawowego rozróżnienia, a dokładnie potrzeby takiego rozróżnienia. W dyskusji padło stwierdzenie, polemiczne wobec większości głosów entuzjastycznie chwalać patriotyzm, że ta postawa, jeśli się potęguje, staje coraz gorętsza, wyradza się w nacjonalizm, zatrutą miłość ojczyzny. Zaskoczona, musiałam szybko znaleźć argumenty rozróżniające te dwie przeciwstawne w istocie postawy, zyskując, na szczęście, pomoc części uczestników spotkania.

Od tamtej pory przemyślałam starannie to rozróżnienie i miałam sposobność powtarzać je szerszemu gronu odbiorców. Nie definiując tu bliżej patriotyzmu, jako że na stronach PAUzy zrobiło to już wielu znakomitych autorów, przypomnę, czym jest nacjonalizm. Wydaje mi się to potrzebne dzisiaj, gdyż w narracji publicznej, inicjowanej przez rządzących, oba pojęcia są mieszane, utożsamiane i używane – bez rozróżnienia – jako argumenty na rzecz decyzji, które u patriotów budzą sprzeciw, u nacjonalistów poklask. Wspomnijmy w tym kontekście Marsz Niepodległości i opinie o nim, bynajmniej nie jednoznaczne.

Nacjonalizm to miłość ojczyzny oparta na przekonaniu, że moja ojczyzna zasługuje na miłość dlatego, że jest lepsza od innych ojczyzn. W polskiej historii nierzadko i długo towarzyszył temu przekonaniu ból z powodu cierpienia przez ojczyznę niewoli, co w naturalny sposób potęgowało emocje, a osłabiało analizowanie przyczyn.

Cierpienie niesprawiedliwe, niezasłużone uruchamia zasadny gniew, przede wszystkim na zadających to cierpienie, ale gdy trwa dłużej, także na obojętnych. W takim stanie ducha (choć także w innych okolicznościach) może się potęgować poczucie wyjątkowości ojczystego losu i stopniowo umacniać się przeświadczenie, że ta wyjątkowość nie tylko wyróżnia, ale daje prawo dyktowania innym sposobów życia zbiorowego, zwalniając jednocześnie wyróżnionych z powinności stosowania się do ogólnie przyjętych reguł. W pokojowej politycznej praktyce nie przejawiają się na ogół skrajne postacie nacjonalizmu, ale nie trzeba przypominać dramatycznych konsekwencji tej ideologii w nieodległej przeszłości.

W ostatnich latach mamy do czynienia z szafowaniem kategorii: narodowy, narodowe. Po długim powojennym okresie zaprzeczania temu pojęciu, być może wywołuje ono, u niektórych, poruszenie serca, jednak nadużywane dewaluje się nieuchronnie i stacza do nacjonalistycznego wokabularza. To oczywista strata, którą będzie trzeba nadrobić, co nie przyjdzie łatwo. W pomieszanu pojęć, jakiego dokonują obecnie rządzący, zwłaszcza tych fundamentalnych dla zbiorowej (także indywidualnej) tożsamości, niebezpieczny jest właśnie brak rozróżnienia patriotyzmu i nacjonalizmu, a może to pomieszenie okazać się trwalsze, niż myślimy, i coraz bardziej przeszkadzać w pojmowaniu zasad rządzących europejską wspólnotą państw i narodów, w której chcemy być. Nacjonalizm w istocie, głosząc wyższość własnej ojczyzny, obliuguje rzeczywistych patriotów – do ciągłego tłumaczenia, że miłość ojczyzny pojmują i chcą praktykować inaczej. Wobec zawłaszczenia mediów o największym zasięgu mają jednak małe szanse na do-tarcie do szerszych kręgów społeczeństwa.

Dyskutujemy (także na stronach PAUzy) o tym, jak być patriotą dzisiaj, jak definiować własne i cudze czyny opatrywane patriotyczną etykietą, a spotykamy się z takimi czynami i deklaracjami nierzadko. Co do własnych prostą miarą jest pytanie: Czy robię coś ze względu na ojczyznę i czego ze względu na ojczyznę nie robię? Jeszcze prostsza wersja tego pytania: Co robię, czego nie robię dlatego, że jestem Polką, Polakiem. W przypadku poniechania jakiegoś czynu odpowiedź jest łatwiejsza i może być bardziej satysfakcjonująca. Rachunek pozytywny, jak mi się zdaje, wypada skromniej. Pomocą będzie rozpoznawanie sytuacji, w jakich mogę, ze względu na ojczyznę, zrobić coś spoza rejestru stałych obowiązków, przynieść jakiś pożytek tam, gdzie nikt go nie nakazuje. Takie rozeznanie, szersze od naszego dotychczasowego horyzontu, jest (choć skromną) podstawą patriotyczną.

Dyskusja zainicjowana w PAUzie wywołała żywy odzew. To pokazuje, że pytanie o miłość ojczyzny jest aktualne, mimo zmiany horyzontów cywilizacyjnych. Pokazuje także, że tożsamość narodowa, polska, i tożsamość europejska nie są alternatywne. Patriotyzm staje się po-jemniejszy i to będzie ważnym zadaniem następnych pokoleń.